Rok I. Kraków, dnia 8. Grudnia 1907 r. Nr. 15.

ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.
Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Obrachunek z kłamcami!

Nie chcielibyśmy już dłużej zajmować czytelników naszym sporem z demokratami i z tą ich gazetką, którą w celu ćmienia rolników wydają. Jeżeli wogóle wdaliśmy się w ten spór, to dlatego, że nie chcieliśmy dać okłamywać rolników, a ci panowie demokraty puścili się już na bardzo grube kłamstwa, wreszcie dla tego, że nas pierwsi bez żadnego z naszej strony powodu napadli.

Dość długo, bo przez dwa miesiące byliśmy cierpliwi i mimo złośliwych ich zaczepek, milczeliśmy. Dopiero w 10 numerze *Roli* uznaliśmy za konieczne zwrócić uwagę czytelników na wykręty *Ojczyzny* w sprawie zmiany sejmowego prawa wyborczego. W następnych zaś trzech numerach *Roli* zajęliśmy się wykazaniem, jak ci panowie demokraty, co się jeszcze w 44 numerze *Ojczyzny* wszechpolakami nazywali, inaczej mówią i piszą do Was, a inaczej czynią. Że czynią dobrze dla wielkich miast i bardzo się tem w gazetach dla mieszczan wydawanych przechwalają, a natomiast w przeznaczonej do napędzania chłopów na ich mieszczuchowskie podwórko *Ojczyźnie* milczą o tem, że w czasie sejmu przy układach o reformę wyborczą o sobie tylko pomyśleli, by mieszczanom aż 74 poselstw wytargować, milczą o tem, że w tegorocznej sesyi sejmowej stawiali wniosek, by mieszczanie płacili o 3 centy od każdego reńskiego mniejszy podatek niż rolnicy. Milczeli w *Ojczyźnie* o tem, że byli za otwarciem granic wschodnich dla obcego bydła, choć wiedzieli, że toby było dla rolników klęską największą.

Milczeli i milczą o tem w *Ojczyźnie,* że w Wiedniu starają się przedewszystkiem o to, by te podatki zniżyć, które na miastach ciężą, t. j. podatek czynszowy, a o zniżeniu podatku gruntowego ani nie wspomnieli; że w Wiedniu nic innego nie robią, tylko za podwyższeniem pensyi urzędnikom, podurzędnikom i służbie kolejowej, oficyantom kancelaryjnym, certyfikatystom i t. p. ciągle gardłują, choć

wiedzą, że każdy większy wydatek na te podwyżki, na naszej rolniczej kieszeni przedewszystkiem się odbije i że nam rolnikom nikt dochodów naszych nie podwyższy, gdy już coraz większych podatków nie będziemy mieli z czego płacić.

Że ci demokraci tak robili, że ciężary na nas rolników zwalić chcieli, a dochody przez otwarcie wschodnich granic nam zmniejszyć, że się za podwyższeniem pensyi wszelkim urzędnikom ubijają i o zniżeniu miejskich podatków przedewszystkiem myślą, temu się nie dziwimy, ani im tego nie bierzemy za złe. Bo panowie: Głąbiński, Bataglia, Tomaszewski, Gold, Buzek, Gall, German i t. d., są posłami wielkich miast, muszą więc o interesa swoich miejskich wyborców dbać przedewszystkiem. I niech sobie dbają! I owszem! Bronić się będziemy, gdy to będzie z naszą szkodą, ale tego, że oni o swoich dbają, nie weźmiemy im za nic złego.

Ale za jedno musieliśmy ich potępić, to jest za to, że występując w obronie miast i to w ten sposób, że to na szkodę rolnikom wychodzi, próbują przy tem w swej *Ojczyźnie* ćmić rolników i za ich przyjaciół największych się podawać. Wychwalanie w *Ojczyźnie* tych samych, co takie stawiali wnioski i taką rozwijają działalność, jest brzydką bardzo obłudą, przeciw temu musieliśmy wystąpić i takich fałszywych przyjaciół rolników w prawdziwości ich uczynków czytelnikom naszym ukazać, bo to był i jest nasz wobec rolników obowiązek.

My otwarcie zawsze występujemy. My jesteśmy i za cłami na zboże i za zamknięciem wschodnich granic dla obcego bydła i świń i za zniesieniem podatków rolniczych i za zawodowemi stowarzyszeniami rolników, które p. Głąbiński tak ostro zwalczał, jednem słowem za wszystkiem, co jest dla rolników pożytecznem. Ale my szczerzy jesteśmy i choć to, czego my dla rolników chcemy, nie jest dla miast niekorzystne, choć — bylebyśmy mieli to, co nam się należy, to i miastom niczego co im potrzebne nie pożałujemy, — my i tak do gazet przeznaczonych dla mieszczan nie pisujemy i w nich obrońców miast nie udajemy, bo byśmy to za coś bardzo brzydkiego uważali.

My współczujemy z tymi rolnikami, co po poselstwa do miast większych poszli, bo są teraz między młotem a kowadłem i nie wiedzą czyich pierwej bronić interesów. Ale jeszcze bardziej, stokroć bardziej litujemy się nad dziwnem zaślepieniem, czy nierozumem tych posłów, co rolnikami będąc i przez rolników wybrani, dali się demokratom miejskim przyjąć do służby i tak teraz tańcują, jak im demokraty zagrają, choćby ze szkodą rolników. Bo nie wytłómaczą nam tego posłowie Wiącek, Fidler i Maślanka, ani nawet tak zasłużony dla rolników ks. Kopyciński, jakoby ich wysługiwanie się miejskim demokratom na pożytek rolnikom wyjść mogło i nie zatumanią nikogo swym oddziałem dla spraw włościańskich, ani niemądrem zapytywaniem się rolników, czy cła zbożowe, które już na 10 lat są ustanowione, są dobre, czy złe?

Że to, co o tem wszystkiem pisaliśmy, było redaktorom *Ojczyzny* bardzo nie miłem, to nie dziwota! Tak jak żydowi lichwiarzowi niemiłą jest każda nowa kasa Reiffeisena, jak kłamcy każdemu nie miłem jest, gdy się go na kłamstwie przyłapie i to przed światem ogłosi, tak *Ojczyźnie* nie miłą się stała nasza *Rola* i to, co ona o nich pisze. Więc złości swej nie ukrywają, więc wymyślają na nas co się zmieści!

A niechby tam wymyślali! Nie uważalibyśmy z pewnością na to i nic nie odpowiadali, tak jak tyle innych wymyślań przeczytaliśmy tylko i ręką na nie machnęli. Ale niech nie kłamią, bo wobec kłamstwa, wobec ćmienia rolników milczeć nie będziemy i nie możemy.

Więc piszą w Nr. 48 *Ojczyzny*, że my występujemy przeciw miastom, by ludność miejską pokłócić z ludnością wiejską

Nie! panowie arendarze *Ojczyzny!* My nie chcemy kłócić nikogo z nikim. My tylko godzić chcemy, najpierw rolników między sobą i bronić ich potrzeb i interesów, bo myśmy sami rolnicy. Z ludnością małych miast nie będziemy nigdy w niezgodzie, bo małe miasteczka mają także wspólne z nami rolnicze interesa. Ale nie możemy zataić tego, że wielkie miasta mają odmienne i często bardzo przeciwne nam rolnikom żądania i potrzeby. A tego i wy panowie demokraty nie śmiecie zaprzeczyć, tylko wolicie o tem milczeć!

Nie przeciw miastom jednak powstajemy, nawet wielkim, bo i tym polskim miastom nie pożałujemy z pewnością tego, co się im słusznie należy, tylko występujemy przeciw rządom miast, przeciwko rządom posłów miejskich, bo to niesłuszność, bo to dla nas rolników upadek.

Niesłuszność by to była, żeby mieszczany nami rządzili, bo nas rolników sześć milionów, a mieszczan nie wiele więcej jak milion, bo jesteśmy rolniczym krajem, więc rolnikom należy się w nim wpływ i siła! Upadek by to był dla nas, gdyby się utrzymały mieszczańskie rządy, bo by wtedy to wszystko było, czego demokraci żądają, to jest zniżenie podatków miastom kosztem naszych kieszeni, otwarcie granic wschodnich dla dowozu bydła i świń i napychanie kieszeni wszystkim urzędnikom, i tym, co tego istotnie potrzebują i tym, co już dosyć mają.

No ale w *Ojczyźnie* piszą:

„Mówicie, że z miasta nic dobrego nie ma dla chłopów? A skąd to płyną dla nas dochody? Komu sprzedajemy nasze wieprzki, nasze bydło, kto kupuje od chłopa mleko, jaja?“

Na to odpowiemy, że dochody rolnika nie z miast płyną. Rolnik pobiera dochody ze swej roli, ze swej ciężkiej i znojnej na tej roli pracy, a miasta z tej właśnie pracy rolnika korzystają. A gdybyśmy o tem chcieli pisać na sposób *Ojczyzny,* t. j. by rolników podburzać, to przypomnielibyśmy jak to i komu to rolnik swe wieprzki i krowy, czy jaja i mleko sprzedaje, kto to mu drogę zachodzi, by jak najtaniej od niego to, co ma, wyłudzić. Przypomnielibyśmy i o wydzieraniu babom koszyków z jajami przed miastem i o zmowach kupców na chłopa i o przeróżnych innych żydowskich sposobach. Przypomnielibyśmy dla czego to jeszcze żadne o ile wiemy miasto nie zdobyło się na ustanowienie wagi bydlęcej na targu. W czyim to interesie? Ale o tem szerzej pisać nie chcemy, bo za nieuczciwość wielu kupców nie chcemy wszystkich mieszczan obwiniać.

A dalej piszą w *Ojczyźnie:*

„Ale obszarnicy nie lubią miast. Umyślnie się starali stańczycy o to, żeby nie było u nas miast“.

Tylko tak dalej piszcie panowie, a chłopi wnet poznają, jaka to wasza prawda. Stańczycy starali

się, by nie było miast, a przecie są i w ostatnich 30 latach w dwójnasób urosły i panowie demokraci z nich posłują! Więc skąd się one wzięły? To ciekawość! Jeżeli nazywacie stańczykami konserwatystów, to ci są dopiero od lat czterdziestu, jeżeli zaś nazywacie w ten sposób szlachtę, skoro o obszarnikach mówicie, to możemy się tylko zapytać, kto to przed wiekami zakładał nasze miasta. Od kogo to wziął n. p. nazwę Stanisławów i inne miasta wielkie i ludne? No ale możecie powiedzieć, wy historycy od *Ojczyzny*, że to tak dawno było, że wy nie pamiętacie.

Więc przejdźmy do innego waszego kłamstwa, rzeczy nie dawnych, bo takich co działy się w czasie ostatniego Sejmu, przed kilku zaledwie tygodniami. Przejdźmy do sprawy sejmowej reformy wyborczej.

Piszecie, że to konserwatyści winni, że zmiany prawa wyborczego dotychczas nie uchwalono i że konserwatyści i teraz robią trudności, by Sejmu nie zwoływać. Piszecie to wszystko bez zająknienia, bewstydu żadnego!

Więc musimy opowiedzieć, jak to z tą reformą wyborczą było. Oto gdy się Sejm we wrześniu zebrał, był tylko jeden projekt p. Głąbińskiego, który nie tylko konserwatyści ale i wszyscy demokraci uznali za niemożliwy. I sam p. Głąbiński nie upierał się przy nim, bo się spostrzegł, że mylnie żydów za Polaków policzył i że przez to Rusinom i żydom ogromną ilość poselstw oddawał. Więc wystąpił wtedy ze swoim projektem kto? Nie żaden demokrata, tylko konserwatysta Bobrzyński i w przeciągu tygodnia wszyscy konserwatyści — choć nie łatwo — zgodzili się jednak na ten projekt. Było jeszcze wtedy do zwołania Rady państwa trzy tygodnie czasu. Rozpoczęto narady z demokratami. I kto wtedy robił trudności, kto do uchwalenia prawa wyborczego przez 3 tygodnie nie dopuszczał? Demokraci! — Więc byli może całemu projektowi przeciwni? I to nie, bo w ostatnich dniach Sejmu, gdy już czasu na uchwalenie nie było, zgodzili się na projekt Bobrzyńskiego. Zgodzili się, co prawda, pod warunkiem, że konserwatyści przyjmą ich poprawkę i konserwatyści zaraz ją przyjęli.

A jaka to była ich demokratyczna poprawka? Śmiechu z tego było nie mało. Oto konserwatyści chcieli, by połowę posłów do Sejmu wybierali wszyscy przez powszechne głosowanie, podobnie jak do Rady państwa, a połowę przez kurye zawodowe. Bo w Radzie państwa jest Izba wyższa, do której mianuje cesarz, a w Sejmie jej niema, nie może więc być cały Sejm przez powszechne głosowanie wybieranym a i rząd wyraźnie się temu sprzeciwiał. Otóż demokratom nie spodobała się jedna z tych kuryi zawodowych, t. z. grupa zawodów naukowych i zażądali, by tę kuryę usunąć, a wstawić natomiast kuryę mieszczańską, w której mieliby prawo głosowania tylko członkowie Rad miejskich i wybrani przez Rady miejskie wyborcy.

Chodziło bowiem panom demokratom o pewne poselstwa dla siebie i dlatego w miejsce kuryi zawodów naukowych z bezpośredniem głosowaniem, wstawili kuryę mieszczańską dla bezpieczeństwa z podwójną aż pośredniością. Konserwatyści aż gęby otwierali ze zdumienia, że takie jest żądane przez demokratów ustępstwo, podnieśli wprawdzie zarzut, że w ten sposób będzie za dużo posłów miejskich, bo aż 74, t. j. przeszło dwa razy tyle co dotąd, ale chcąc koniecznie uchwalenia reformy wyborczej, zgodzili się i na to. Czasu do uchwalenia już wtedy nie było, ale namiestnik obiecał starać się w Wiedniu, by Sejm raz jeszcze w tym roku dla uchwalenia reformy wyborczej zwołano.

Ugoda więc demokratów z konserwatystami stała, i zdawało się, że Sejm będzie i że reformę uchwali. Tymczasem we Wiedniu zaczęła się psować ugoda. Wystąpili bowiem ze swemi żądaniami mniejsi rolnicy, chłopi. Powiedzieli oni tak: Prawda, że dajecie nam tyle samo poselstw, cośmy mieli dotąd t. j. 74, a nawet nam chłopom polskim o 12 więcej, bo zamiast 28-miu, 40-ci. Ale skoro mieszczanom dajecie dwa razy tyle poselstw co mieli, to i my chcemy mieć dwa razy tyle, chyba że demokraci coś z poselstw miejskich ustąpią.

Konserwatyści wobec tego chcą dotrzymać ugody z demokratami, ale chcieliby i chłopów zadowolnić, dlatego nalegają na demokratów, by z wielkiej liczby swoich poselstw choć kilkanaście chłopom ustąpili. I sprawa tak stoi, że jeżeli demokraci zgodzą się ustąpić chłopom, to będzie mógł być Sejm i będzie reforma wyborcza. Jeżeli nie ustąpią, to nie będzie.

Kto więc będzie winien, jeżeli nie będzie. Odpowiedźcie sami na to pytanie, kochani czytelnicy.

Taką jest prawda o reformie wyborczej i ci panowie z *Ojczyzny* dobrze ją znają, a mimo to kłamią jak najęci.

A co piszą o Stapińskim, to świat się kończy! Poprostu żalą się na Stapińskiego, że przestał podburzać przeciwko obszarnikom i księżom:

> „Kiedy teraz zachwiały się nareszcie rządy obszarników, w tej ważnej chwili Stapiński zdradził lud, poszedł na służbę do obszarników i rzuca się na demokratów".

O biedna, bardzo biedna *Ojczyzno*, co ci taki bolesny zawód zgotował p. Stapiński. Ty *Ojczyzno* chcesz teraz wyręczyć Stapińskiego i podjąć się podburzania przeciw obszarnikom a może i przeciw księżom! Tylko że nie podburzysz już nikogo, bo chwała Bogu coraz mniej już głupich rolników w tym kraju!

W ostatnim znów 49 numerze *Ojczyzny* napisał już ktoś mądrzejszy artykuł przeciw nam. A kto napisał, to choć podpisu nie ma, łatwo się domyślić! Po bałamuctwie w tym artykule łatwo poznać posła księdza Adama Kopycińskiego, człowieka najzacniejszego, kapłana jednego z najgorliwszych, obywatela bardzo zasłużonego, ale mającego tę wielką wadę, że to samo, co mu się wieczorem czarnem wydawało, to z pewnością po przespaniu się białem będzie w jego oczach, przed południem będzie przysięgał, że to zielone, a gdy zje obiad, to mu będzie znów niebieskie i t. d. Dziwny to człowny bardzo jest ksiądz Kopyciński, dziwny polityk, co przez całe życie własną pracę własnemi psuł rękami. Zawsze można było liczyć na jego serce uczciwe i złote, ale nigdy na jego czyny, którymi chwilowe rządziły popędy.

Pamiętamy jak przed sześciu laty kandydował do Sejmu z powiatu Mieleckiego przeciw p. Krempie. Byłby wtedy niezawodnie wybrany, ale cóż, kiedy na cztery dni przed wyborami ogłosił w gazetach i wszystkim rozpowiedział, że już nie kandyduje. Wprawdzie na dzień przed wyborami znowu

zaczął kandydować, ale trudno było przez dzień odrobić to, co sam popsuł, no i p. Krempa przeszedł trzema głosami większości zaledwie. Do Rady państwa kandydował z ramienia konserwatystów i przy gorliwem poparciu konserwatystów i księży z ledwością przeszedł. Wszyscy byli pewni, że w Kole polskiem wstąpi do centrum. Tymczasem ni ztąd ni zowąd ogłosił w dziennikach, że to wstyd należeć do centrum, no i poszedł pod komendę p. Głąbińskiego, któremu jednego księdza koniecznie było potrzeba.

Gorszy się bardzo czcigodny autor, że *Rola* nie występuje przeciw ludowcom i że tak pisze, jakby chciała szlachtę z ludowcami pogodzić.

Więc może miała *Rola* sobaczyć na ludowców wtedy, gdy oni zwrot ku lepszemu okazują i do Koła polskiego się zbliżają, więc może miała ludowcom pogodzenie się z Kołem polskiem utrudniać? Czy to by była patryotyczna i polityczna taka robota? Ci, co *Rolę* wydają, z pewnością o słabość lub przyjaźń dla p. Stapińskiego posądzeni być nie mogą, bo nie zabrakło im nigdy odwagi i stanowczości w zwalczaniu go, gdy tego obowiązek obywatelski wymagał. Ale dziś, trzeba nam się zdobyć na najtrudniejsze poświęcenie zapomnienia i grzechów wobec narodu i osobistych uraz, by pogodzenia się rolników między sobą nie utrudniać.

Zarzucacie nam ks. Prałacie, że nam tylko o pogodzenie się polskich rolników chodzi! Tak jest, o to nam chodzi przedewszystkiem i gdyby się nam to, jak mamy nadzieję, udało, to byśmy to jako zasługę, nie zaś jako winę wobec narodu poczytali. Bo w naszym narodzie bliższą nam koszula niż kożuch. Pracując dla polskich rolników, pracujemy przez to dla narodu całego a i wam wcale nie zarzucamy, jakobyście, pracując dla mieszczan, którzy są częścią narodu, nie pracowali temsamem dla całości! Nikt przecie nie może z równą siłą dla wszystkich stanów w narodzie pracować. Ks. Kopyciński pracuje dla swoich parafian i dla rękodzielników w Tarnowie, a nikt mu z pewnością nie zarzuci, jakoby przez to o narodzie zapomniał.

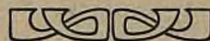
Najciekawszą jest jednak w tym artykule obrona p. Głąbińskiego. Podnieśliśmy poprzednio z działalności p. Głąbińskiego to, że dnia 19 marca tego roku postawił w Sejmie wniosek, by mieszczanie płacili o 3 procent mniejszy podatek, niż rolnicy. Że tak jest, to każdy się może z protokółów Sejmu przekonać, i tam czarne na białem to wyczytać. No, ale narodowi demokraci kazali i ks. Kopyciński musiał to jakoś wykręcić. Więc wykręca w ten dziecinny sposób, jakoby p. Głąbiński chciał tylko, by mieszczanie płacili mniej, ale wcale nie chciał, by rolnicy płacili przez to więcej. Przecie każde dziecko wie, że jeżeli jakaś kwota zapłaconą być musi, to jeżeli jeden zapłaci mniej, to drugi musi zapłacić więcej. Można wprawdzie chwilowo brakujące pieniądze pożyczyć, ale pożyczkę musi się w terminie zapłacić, więc znowu zapłaciliby w myśl wniosku Głąbińskiego mieszczanie o 3% mniej, a rolnicy o 3% więcej. A Głąbiński nawet nie chciał pożyczki, tylko odrazu chciał zrobić miastom podarunek z kieszeni rolników.

Czyż nie prościej, czyż nie uczciwiej, czy nie więcej po katolicku było, napisać prawdę t. j. przyznać, że p. Głąbiński taki wniosek postawił, bo to było przed wyborami do Rady państwa, a p. Głąbiński kandydując z miasta Lwowa, chciał się swoim wyborcom w ten sposób przypochlebić. Można było nawet napisać, że p. Głąbiński nie chciał rolnikom szkodzić, bo wiedział, że jego wniosek upadnie, tylko chciał mieszczan zatumanić. Gdybyście tak byli napisali, to przynajmniej nikt by wam nie mógł udowodnić, że piszecie nieprawdę.

Przykro nam, że musieliśmy te słowa napisać pod adresem kapłana, którego jako człowieka i kapłana głęboko szanujemy, i chcielibyśmy, aby takie słowa, pod tym adresem, mogły być ostatnie i by ludzie mogli o nich wnet zapomnieć!

To wszystko, co piszemy, stosuje się tylko do tych demokratów, co to się dawniej wszechpolakami, obecnie narodowymi nazywają. Nie stosuje się zaś to, do innych demokratów, z których jedni „skoncentrowani“ przynajmniej przyjaciół rolników nie udają, drudzy zaś tak zwani demokraci bez dodatku są nam nawet bliźni. Między tymi demokratami są także i rolnicy, jak przezacny poseł Albin Rayski, lub dla rolników zasłużeni, jak poseł Bolesław Żardecki. Z tymi chcielibyśmy zawsze iść razem. A i z narodowymi demokratami chcielibyśmy już też wszelkie kłótnie zakończyć, byle tylko okłamywać rolników przestali.

Bo w chwili, gdy na rodaków naszych pod prusakiem walą się wszystkie piekielne moce, gdy kują na nich ustawy, by ich z ziemi ojców wywłaszczyć i prawo mówienia po polsku na zgromadzeniach im odebrać, w takiej chwili my sobie mówimy, że nie czas nam na kłótnie i spory, i mamy nadzieję, że ci panowie z *Ojczyzny* powiedzą sobie to samo, i że powodów do nowych sporów nam już nie dadzą.



Zamach na ziemię i mowę polską.

Wydawało się wprost niemożliwe, żeby tak straszna niesprawiedliwość, tak potworna krzywda mogła spotkać nieszczęśliwych braci naszych Polaków pod Prusakiem. A jednak rząd pruski odważył się i na ten czyn,

na przymusowe wywłaszczenie Polaków z ziemi ojczystej,

potem i krwią ojców, dziadów i pradziadów zroszonej, lub tej ziemi, którą rolnik polski nabył za grosz ciężko zapracowany. W sejmie pruskim wniósł kanclerz ks. Bülow, nie gorszy już dzisiaj od największego wroga Polaków, Bismarcka, projekt ustawy haniebnej, która pod osłoną prawa ma dozwalać na

zabieranie ziemi Polakom,

wszędzie tam, gdzie wiecznie nienasyconym prusakom podobać się będzie. Uchwalić chcą nawet taki paragraf, że nie będą potrzebowali pytać o cenę, tylko zapłacą tyle, ile oni będą chcieli — i potem wynoś się Polaku... Wynoś się, gdzie chcesz, bo na tej polskiej ziemi niema dla ciebie miejsca. Tak chcą postanowić wrogowie nasi! Musisz opuścić tę ukochaną ziemię, którą odziedziczyłeś po przodkach swoich, którą długie lata w pocie czoła uprawiałeś, którą może w dziedzictwie chciałeś przekazać dzieciom swoim — musisz opuścić ją na zawsze!... Musisz opuścić tę strzechę twoją, ten domek, w którym może światło dzienne ujrzałeś, w którym uro-

dziłeś się, w którym młode spędziłeś lata, w którym dokonać myślałeś żywota — musisz ją opuścić!... Musisz ją opuścić nie z własnej woli, nie z własnej winy, lecz dla niepohamowanej zachłanności i chciwości wrogów naszych, którzy już tyle srogich krzywd nam wyrządzili!

Ale nie po raz pierwszy usiłują wrogowie nasi wygnać nas z ziemi ojczystej, nie po raz pierwszy czynią zamach na nas, na naszą wiarę i narodowość naszą — a jednak dotąd nie zginęliśmy — nie zginiemy więc i teraz, chociaż wrogowie nasi całą siłą do tego dążą i najniegodziwszych ku temu używają środków!... Każda krzywda mści się! Prędzej czy później pomszczą się też strasznie te wszystkie krzywdy, które nam dziś wyrządzają!... Może już dzisiejsi prześladowcy i wrogowie nasi się przekonają o prawdziwości tego — może na własnej skórze doznają, jak to ucisk i prześladowanie smakuje.

Jeżeli ta barbarzyńska ustawa rzeczywiście do skutku przyjdzie, wtenczas Polacy pomyślą o nowych środkach obrony — złączą się jeszcze silniej, niż dotąd — jeszcze wytrwalej i z większem wytężeniem pracować będą dla wspólnego dobra naszego — a wtenczas, chociażby całe piekło wspomagało wrogów naszych w ich niecnych przedsięwzięciach i prześladowaniach — nie zginiemy!...

Sprawiedliwość jest po naszej stronie, więc też prędzej, czy później, sprawiedliwość zwyciężyć musi! Hańba wrogom naszym!

Wedle nowej ustawy wolno ma być wywłaszczać polskich rolników, gdzie to postanowi komisya kolonizacyjna i osobna rada złożona z pięciu pruskich mężów zaufania. O protestach polskich rolników rozstrzygają pruscy ministrowie, którzy oczywiście są nam także wrogami, a wywłaszczenie rozciąga się nietylko na grunt, ale także na wszystko co do gruntu należy. Wszystko to ma przejść w posiadanie komisyi kolonizacyjnej, która na polskich ziemiach dalej będzie osiedlać Niemców. Na tę ohydną niesprawiedliwość żąda rząd nowego funduszu kolonizacyjnego, który ogółem będzie powiększony o

olbrzymią sumę 300 milionów marek.

Ale i ta krzywda nie wystarczyła jeszcze Prusakom. Równocześnie wniesiono projekt drugiej ustawy, która ma na celu zupełne zgnębienie stowarzyszeń polskich, zupełne

zgnębienie mowy polskiej.

Ustawa ta ma postanowić, że wszystkie statuty stowarzyszeń mają być pisane w niemieckim języku, a obrady na zebraniach publicznych mogą się toczyć tylko po niemiecku. Gdyby ten projekt został uchwalony mowa polska w publicznem życiu będzie pogrzebana na zawsze. Polakom w Niemczech będzie wolno mówić po polsku tylko w ścianach domu własnego, co najwyżej pozwolą może na zebrania religijne, chociaż i to wątpliwe. I pomyśleć trudno, że prawo takie chcą prusacy wprowadzić w państwie, które przecież nazywa się konstytucyjnem, w którem przecież wszyscy obywatele powinniby mieć równe prawa.

Ale miejmy nadzieję, że i tu Prusacy nie zwyciężą nad nami. Poucza nas historya, że wiele narodów było przez wieki całe w największem poniżeniu, było pozbawionych wszelkich praw, deptanych moralnie i materyalnie, a przecież wreszcie te narody wybiły się na wierzch, zwyciężyły swą wewnętrzną siłą, której żaden wróg zmódz nie zdołał. Więc i my nie zginiemy.

Ohydny ten zamach na ziemię i mowę polską wywołał wśród wszystkich uczciwych ludzi na świecie

słuszne oburzenie.

Bardzo wielu nawet Niemców uczciwych wystąpiło przeciwko niemu, dowodząc, że podobne prawo jest najoczywistszem bezprawiem, Anglicy i Francuzi potępili prawie jednogłośnie te zakusy pruskie, a pisma ich wyrażają państwu pruskiemu szczere, gwałtowne oburzenie z powodu zamachów antypolskich.

Polacy w Austryi odpowiedzieli na pruskie wyzwanie głośnym protestem. Rady miejskie w Krakowie i Lwowie uchwaliły jednogłośnie protesty przeciw niesprawiedliwości. — Wspaniała była też manifestacya, jaka miała miejsce w parlamencie austryackim. Wszystkie stronnictwa nieniemieckie potępiły tam antypolskie projekty z całą stanowczością. Pierwsze zabrało głos Koło Polskie, któremu prezydent Izby poselskiej Weisskirchner odpowiedział, że, jego zdaniem, austryacki prezydent ministrów jest obowiązany zająć się tą sprawą.

Potem protestowali kolejno przeciw niesprawiedliwości pruskiej południowi Słowianie, Starorusini, Czesi, Włosi, ludowcy polscy; nawet socyaliści i syoniści, chociaż zazwyczaj wrogo dla polskości usposobieni, tym razem wystąpili w obronie prześladowanych Polaków. Ta zgodność wszystkich prawie nieniemieckich członków Izby poselskiej sprawiła ogromne wrażenie i nie dziw, że pisma pruskie rzuciły się na tych, którzy protestowali z niesłychaną zaciętością. Ale Polacy i Słowianie austryaccy nie poprzestaną na tym proteście. Jak słychać w delegacyach, które zbiorą sią niedługo, zaprotestują oni przeciw niesprawiedliwości pruskiej jeszcze skuteczniej, gdyż będą głosować przeciw przedłożeniom ministerstwa spraw zagranicznych.

Ale i w sejmie pruskim losy projektów antypolskich

nie są jeszcze pewne.

I tam uczciwe stronnictwa występują przeciwko nim, a inne znowu kłócą się z rządem, chcąc w zamian za uchwalenie tych projektów wytargować dla siebie rozmaite korzyści. Opór więc przeciw projektom jest ogromny, a prawdopodobnie jeszcze wzrośnie. Jakie będą losy tej niesprawiedliwej ustawy, niedługo się pokaże.

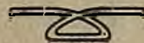
Ale bądź co bądź Polacy zniosą i tę najstraszniejszą krzywdę, na chwilę nie ustaną w walce o swoje prawa, lecz przeciwnie zjednoczą się jeszcze bardziej i staną murem przeciw wrogowi. W tej walce Polakom z pod Prusaka towarzyszyć będą uczucia sympatyi całej Polski, a jeżeli będziemy im mogli w jaki sposób dopomódz, z pewnością wszyscy wytężymy nasze siły.

* * *

W ostatniej chwili nadchodzą wiadomości, że specyalna komisya, wyznaczona do obrad nad projektem wywłaszczenia

uchwaliła fundusz 300 milionów marek

na cele przewidziane w ustawie 18-ma głosami przeciwko 10.



Miasto i wieś.

O, ty mi nie mów, że to miasto gwarne,
W tumany kurzu i dymu ciężarne,
Od naszej wioski milej oko pieści,
Od wioski pełnej baśni i powieści!

O ty mi nie chwal tej życia rozkoszy,
Co z powiek ludzkich swobodny sen płoszy,
Cudnych teatrów, cyrków, karuzeli,
Muzyk grających dźwięcznie przy niedzieli!

Niebo i pola lepszym są teatrem...
Cyrkiem jest gaik, gdy zahula z wiatrem,
Cudną muzyką dla mnie śpiew słowika,
Pogwary sosen, szemranie strumyka!

Miasta mi nie chwal, bo w tej mojej wiosce
Trudniejszy przystęp zmartwieniu i trosce.
Nad miejskie zbytki ja mą wioskę wolę,
Słowiki, kwiatki, maki i kąkole.

Ant. St. Bassara.



Co słychać w kraju?

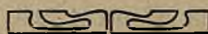
Dla upamiętnienia 60-letniego jubileuszu swych rządów, ogłosił cesarz Franciszek Józef wielką amnestyę dla dezerterów z wojska. Amnestya ta obejmuje wszystkich obowiązanych do służby wojskowej, którzy z powodu nieusłuchania wojskowego powołania lub pierwszej dezercyi są uwięzieni, dalej tych wszystkich, którzy z tego powodu znajdują się w śledztwie lub są karnie ścigani, wreszcie wszystkich, którzy za dezercyę zostali skazani na przedłużenie służby wojskowej. Wszystkim tym dezerterom darowana będzie kara. Oczywiście ci, którzy nie wyszli jeszcze z lat wojskowych lub uciekli, zanim skończyła im się służba, a są zdolni do noszenia broni, będą musieli odsłużyć swoje lata. Ale za to, że uciekli, nie poniosą żadnej kary, co jest bardzo ważne, gdyż takie kary, zwłaszcza za ucieczkę z szeregów, są bardzo surowe.

Jest to akt łaski cesaaskiej szczególnie ważny dla emigrantów, którzy przed wojskiem schronili się do Ameryki lub gdzieindziej, a chętnie chcieliby wrócić do ojczyzny, gdyby nie to, że się boją surowej kary. Teraz mogą oni wrócić spokojnie, bo nie czeka ich za ucieczkę żadna odpowiedzialność, jeżeli zameldują się do władzy i zgodzą się odbyć służbę, o ile są do niej zdolni.

Rozporządzenie to ma wielkie znaczenie zwłaszcza wskutek gromadnego powrotu z Ameryki. W Ameryce był niedawno wielki krach na giełdzie, bankierzy nie chcieli nic przyjmować oprócz złota, wiele zaś banków, gdzie ubodzy ludzie składali pieniądze, zbankrutowało, przyczem biedakom wszystkie oszczędności przepadły. Oprócz tego wiele fabryk i przedsiębiorstw, które zajmowały bardzo wielu wychodźców, musiało albo całkiem przerwać pracę, albo ją bardzo ograniczyć, ponieważ te fabryki były oparte tylko na kredycie, którego im nagle odmówiono. Ludzie też przestraszyli się tego, co się dzieje, przestraszyli się tych bankructw, a obawiając się o swoje pieniądze niejeden wolał powrócić do ojczyzny.

To wszystko złożyło się na to, że tysiące ludzi wracają na gwałt z za oceanu. I tak wielka gromada ludzi przechodziła niedawno przez granicę prusko-rosyjską pod Sosnowcem, w okolicy kopalń węgla. Druga gromada przybyła od strony Prus do granicy prusko-rosyjskiej pod Wierzbołowem w gubernii Suwalskiej, a ponieważ nikt już nie miał ani grosza na dalszą drogę i na jadło, więc wszyscy razem oddali się w ręce straży pogranicznej. Policya nie mając co z tymi biedakami robić, włóczy ich po więzieniach razem ze złodziejami, pędząc tym sposobem do domów. Właśnie w tych dniach cała ta gromada była w więzieniu powiatowem w wiosce Wilkowyszkach. Należą do niej i mężczyźni i kobiety i całe rodziny z dziećmi. Wszyscy są wynędzniali, bladzi i ledwie trzymają się na nogach z osłabienia.

Emigranci, pochodzący z Galicyi, kierują się na Bogumin, gdzie we dnie i w nocy panuje straszny natłok. Ponieważ kolej dostarcza za mało pociągów, tysiące emigrantów śpi na schodach, na podworcach, a nawet na ulicach. Każdy pociag oblegają tysiące podróżnych, zdobywających w nim z trudnością miejsca; odbywają się wręcz bójki, przy których nie brak rannych, Nadto zapowiedziany jeszcze jest nowy ogromny napływ emigrantów, którzy przybyli dwoma wielkimi okrętami z Ameryki. A wszyscy opowiadają, że w ślad za nimi dążą jeszcze inni i że ogółem mnóstwo ludzi zamierza powrócić do kraju. Dla wielu z nich wspomniany wyżej akt łaski cesarskiej będzie prawdziwem dobrodziejstwem.



Listy od rolników.

Co jest przyczyną naszej biedy?

Zwiedził ta już człek spory szmat kraju, bywałem w różnych wsiach i miasteczkach, tam też mam najwięcej dobrych znajomych i przyjaciół, co to nie zapominając o zawsze dla nich jednakowo życzliwym, odwiedzają mnie często w domu. Tamtego tygodnia przychodzi do mnie żona na pole, i powiada mi że przyjechał do mnie p. Stanisław, gospodarz z wioski R... stąd o siedem mil odległej. Muszę objaśnić, że Stanisława znam oddawna, uczęszczaliśmy bowiem rzzem do jednej klasy do gimnazyum w Rzeszowie, a okoliczności dziwnie tak jakoś pokierowały, że jednego roku opuściliśmy obaj szkołę. Wiadomości o nim żadnych pewnych nie miałem, słyszałem tylko od jednego gospodarza tej wioski, że poszedł do szkoły rolniczej, później wysłużył przy wyjsku, wróciwszy, ożenił się, dostał od ojca trzy morgi gruntu, za żoną drugie tyle, i już kilka lat radzi sobie na własnem gospodarstwie. Przywitaliśmy się, ale Stanisław czegoś był smutny, zdawało się mocno przygnębiony.

— Cóż tam słychać u was i koło was? — pytam.

— Chwalić Boga! dobrze wszystko.

— Żona zdrowa? dzieci? gospodarstwo?

— Chwalić Boga! zdrowiśmy wszyscy, a w gospodarstwie, ot 12 morgów kupiłem, dom murowany stawiam.

Popatrzyłem zdziwiony na Stanisława.

— Toś chyba wygrał pieniądze na loteryi, albo gdzie żyda ograbił! — powiadam, żartując.

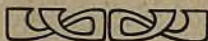
— W gry na loteryi się nie bawię — powiada Staś — a majątek, do jakiego obecnie doszedłem, zawdzięczam po części nauce i oszczędności, a przedewszystkiem temu, iż żydom nie dałem się nigdy ograbić.

— Jak to nie dałeś się żydom ograbić? Wszak oni nikogo nie rabują, przeciwnie, my ich nawet krzywdzimy, jak to wykazuje jeden z publicystów naszych p. B. w jednem z pism warszawskich, a czyniąc im krzywdę, przeszkadzamy ich asymilacyi to jest przelaniu się żydów w narodowość polską.

— Głupstwo rozum zjadło. Żydzi nie wcielili się w żaden inny naród, nie wcielą się w polski, pomimo największych ustępstw, pomimo największych ofiar z naszej strony. Patrz, w Niemczech niema syonizmu, bo rząd tamtejszy trzyma ich w ryzach, a lud nie składa im ofiar, tam żydzi głoszą się patryotami niemieckimi, a u nas dlatego, że za wielkie składaliśmy im ofiary, za wielką obdarzyli wolnością, widzisz co się dzieje. Wysługiwaliśmy im się aż nadto, dość wspomnieć czasy o kilkadziesiąt lat wstecz, kiedy jeszcze urzędowania urzędu gminnego odbywały się w karczmie. Włościanin nasz musiał iść na wartę w nocy do karczmy, musiał żydowi urąbać drew, wody przynieść, karczmisko pozamiatać, w szabas świeczki zaświecić. Dużo, dużo pijawki lichwiarskie pozbawiły szlachty i włościan ziemi ojczystej. Dużo też, bardzo dużo wprowadzili zdemoralizowania. Dziś lud, dzięki oświacie, ocknął się nieco. Nie myśli on krzywdzić żydów, ale nie chce pozwolić im się wyzyskiwać. Pytałeś mię, jak nie dawałem się ograbiać nigdy żadnym handlarzom, otóż słuchaj: Nie sprzedawałem nigdy ani ziemiopłodów ani swojego inwentarza inaczej, jak na wagę. Wszyscy zatem rolnicy jak jeden mąż winni domagać się zaprowadzenia wag przy wszystkich targowicach, wszyscy również rolnicy po zaprowadzeniu wag nie powinni inaczej nic sprzedawać, jak tylko na wagę; widziałem bowiem tutaj w Tarnobrzegu na targowicy wagę, którą, jak mi powiadano, zakupił Wydział powiatowy dla ogólnego użytku, ale nikt na niej nie ważył.

Smutne to bardzo. Słyszymy zewsząd żale na biedę, słyszymy skargi na różne stany Bogu ducha winne, ale sami do winy się przyznać i zabrać do prawdziwej pracy, wspólnej i owocnej — nazbyt jesteśmy leniwi. I dlatego biedę cierpimy.

Jan Kaczak, włościanin z Dąbrowicy.



Nowa placówka na zachodzie.

Prawie zniemczałe miasto śląskie Bogumin zbudziło się do życia, napełniając serca radością, że lud śląski mimo nawału niemczyzny nie uległ zgermanizowaniu; lecz wyrwale trwa przy swej narodowości. Dowodem tego była poważna i podniosła uroczystość, jaka miała miejsce dnia 10 zm.

W dniu tym obchodzono uroczyste poświęcenie szkoły przy licznym orszaku, bo do 2000 osób dochodzącym dziatwy, oraz tłumów polskiej publiczności i gości ze Śląska i Krakowa. Wśród gości krakowskich pp. M. Siedleckiej, Maryi Wolińskiej, M. Czermakowej i Klemensiewiczowej z ramienia „Towarzystwa Szkoly Ludowej", znajdowali się i delegaci Związku Pracy Narodowej pp. Janusz Dymek i Michał Magiera. Po pięknem patryotycznem nabożeństwie i poświęceniu sztandaru, który ofiarowały w darze panie krakowskie, ruszył liczny orszak z pieśnią na ustach do pięknie przybranego budynku, gdzie u wejścia widniały sztandary o barwach narodowych i napis „Przez oświatę do wolności". Tu imieniem Macierzy oddał budynek p. Filasiewicz, dzielnemu kierownikowi szkoły p. Szuścikowi, następnie przemawiał im. Związku p. Janusz Dymek wręczając piękny album królów polskich, książki dla dziatwy i obrazki z modlitwą polską, wzywając dzieci, by pilnie się uczyły, czytały książki polskie, a poznają dzieje Polski i pokochają ziemię polską, którą szanować i bronić jest obowiązkiem każdego Polaka i Polki. Do starszych przemawiał również gorąco i serdecznie p. Michał Magiera, nawołując i wzywając do dążności, by na ziemi polskiej rozbrzmiewał język polski i by mieszkali tam Polacy, a nie obcy nam Niemcy.

Imieniem Towarzystwa Szkoły ludowej przemawiał p. Małecki, powstaniec z r. 1863. Niemniej piękną i podniosłą była przemowa p. Szuścika i dwojga dzieciaków, które dziękowały za niestrudzoną pracę na kresach.

Następnie udali się goście na wiec, gdzie piękne i patryotyczne referaty wygłosili: p. Marya Wolińska z Krakowa, wzywając w ciepłych i szczerych słowach niewiasty polskie do łącznej i energicznej pracy z mężczyznami, p. J. Dymek wygłosił imieniem Związku Pracy Narodowej serdeczny i gorący referat: o łącznej pracy narodowej, bronieniu ziemi ziemi i mowy ojczystej, zwalczaniu wad, a głównie alkoholu, a nadewszystko budowie szkół, ochron i czytelń kresowych, jako wale ochronnym przed naporem niemczyzny. Wezwaniem zapisywania się na członków Macierzy i pieśnią „Jeszcze nie zginęła" zakończył podniosłą mowę. Z cyframi w ręku i znajomością gruntowną miejscowych stosunków przemawiał dzielny szermierz polskości na kresach p. Kermel, zaś p. Michał Magiera, del. zw. z Krakowa w dłuższej, gorącej i patryotycznej przemowie uzasadniał wnioski poprzedników, wzywając do wytrwania na posterunku, a zwycięstwem naszem będzie wolność ludu i narodu. Burza oklasków dla mówców, którzy nie szczędząc trudu, chętnie spieszą na kresy, by nieść słowa pociechy i zachęty rodakom, zakończyła tę niezwykłą uroczystość, która na długi czas zostawi miłą pamięć i będzie budzić do życia narodowego nowe pokolenie. *R. S.*



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też, miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Przezimowanie gęsi do chowu.

Gęsi do chowu można, jak wiadomo, trzymać lat kilkanaście; nawet lepsze są na ten cel gęsi starsze, gdyż więcej jaj znoszą i lepiej je wysiadują. Należy tylko od czasu do czasu postarać się o gąsiora z innego stada — nazywa się to odświeżaniem krwi. Nowego gąsiora należy sprowadzić wcześnie,

Straszny dramat.



Samobójstwo panny młodej przy ołtarzu.

aby gęsi przyzwyczaiły się do niego, zanim nieść się zaczną; w przeciwnym razie jest niebezpieczeństwo, że gęsi gryzłyby nowego gąsiora, a jaja niosłyby niezapłodnione.

Gęsi, przeznaczonych do chowu, nie należy żywić zbyt obficie, gdyż przez to się stają leniwe, zaczynają się nieść o wiele później i znoszą jaja o miękkiej skorupie. Najlepiej wypuszczać je codziennie na dwór, bez względu na stan powietrza. Jeżeli nie ma śniegu, wychodzą gęsi chętnie na pastwisko, szukając zeschłej i zmarzłej trawy, którą chciwie zjadają. Gdy śnieg wszystko okryje, albo też mroźne nastaną wiatry, wtedy wystarczy gęsiom jakakolwiek szopa do ochrony. Tam można im podczas dnia porzucać marchew, ćwikłę itp. Wieczorem dopiero dać trochę owsa lub kukurydzy, ale nigdy tyle, aby gęsi tłuszcz osadzać zaczęły.

W końcu stycznia lub w początku lutego nastaje czas parzenia gęsi. Wtedy należy zwracać baczną uwagę na gąsiora. Jeżeli jest spokojny, nie rzuca się na ludzi i zwierzęta, nie depce gęsi, wtedy co rychlej trzeba się postarać o innego gąsiora, gdyż inaczej jaja nie będą zapłodnione. Gdy gęś zaczyna poszukiwać źdźbeł słomy i obnosi je w dzióbie,

gdy nie chce jeść ziarna, tylko szuka trawy — jest to znakiem, że zaczyna się nieść; zazwyczaj też po dwóch lub trzech dniach pierwsze jaje zniesie. Należy wtedy baczyć, aby gęsi nie płoszono ani nie straszono niepotrzebnie. Gdy zniesie 10—12 jaj, a siedzieć jeszcze nie chce, trzeba jaja dać do wylężenia bądź innej gęsi, która już zdradza chęć siedzenia, bądź indyczce U jaj gęsich bowiem zapłodnie obumiera po trzech lub czterech tygodniach, więc hodowca, podkładający do lężenia stara jąja, sam sobie jest winien, gdy potem 2 lub 3 gąsięta z gniazda wyjdą.

Ziarna strączkowe jako pasza świń.

Ziarna łubinu i wyki nie nadają się na karmę dla świń z powodu swej goryczy. Ziarna grochu, fasoli i soczewicy dobrą są karmą dla świń tucznych jako dodatek do kartofli. Świnie tuczone taką karmą dają najlepszą słoninę. Warchlaki czyli biegacze znoszą także bardzo dobrze paszę z ziarn strąkowych; zà to ani prosiętom ani maciorom (lochom) paszy takiej dawać nie można. Mleko tych ostatnich nabiera własności szkodliwych dla prosiąt.

Wieś polska na amerykańskiej wyspie.

Mało kto wie, że na amerykańskiej wyspie Kuba istnieje cała wieś polska, nazwana Aurora, którą założył przed półtora rokiem polski kolonista Piotr Kochna z Ameryki Północnej. Jeden z podróżników po Kubie, także Polak, p. Kazimierz Sieciński, tak opowiada o swoim pobycie w tej wiosce:

Pierwsze wrażenie było nadspodziewanię przyjemne, gdyż przedstawiałem sobie Aurorę, jako osadę położoną w lasach, bez najmniejszego życia i oznak cywilizacyi. Tymczasem zobaczyłem rolę uprawną i w zupełnej kulturze, domki chociaż niewielkie, lecz otoczone wieńcem różnobarwnych kwiatów ogrodowych, z daleka słychać było turkot tartaku, a wszędzie ruch i życie. Przy każdym domku kurnik, dalej piękny ogród warzywny i naturalnie sad z młodemi drzewami pomarańczowemi; dalej jeszcze zagony, zasadzone tytoniem i kukurydzowe pole, wyglądające z daleka, jak młody las. Zaimponowała mi szczególniej kukurydza na 8 do 9 stóp wysoka z ogromnemi kiściami pełnemi ziarna, a obok niej śliczny tytoń, właśnie gotów do pierwszego zbioru.

Ziemia sama o wyglądzie ciemnej czekolady, słynna jest nawet na Kubie z urodzajności, dlatego też nasi polscy koloniści w jednym roku, bez gruntownego karczowania i specyalnych narzędzi rolniczych, potrafili las dziewiczy zamienić w żyznę pola i zieleniejące ogrody. Ludzie nasi nabierają coraz więcej praktyki i doświadczenia — wiedzą co jest dla nich najkorzystniejsze do sadzenia. Zaczynają od sadzenia jarzyn na własne potrzeby lub drobną sprzedaż, sieją kukurydzę, lecz żaden nie zapomni chociażby o małym zagonie tytoniu. Tytoń tutejszy rośnie bowiem ślicznie i ma sławę na całą okolicę z powodu pięknego, gładkiego liścia i wybornego aromatu. Kupców na tytoń nie potrzeba nigdy szukać,

Nippon Banzaj.



Zdobycie fortu przez Japończyków.

gdyż zapotrzebowanie jest większe, aniżeli produkcya, a cena na tytoń kubański wzrosła w ostatnich czasach do niebywałej dotąd wysokości.

Naturalnie żaden z kolonistów nie zapomniał także o zasadzeniu drzewek pomarańczowych, gdyż te w przyszłości będą jego największym majątkiem. Drzewka sadzone dwuletnie przyjęły się znakomicie, tak, że za dwa lata można się z nich już spodziewać pierwszego plonu. Pomiędzy zaś drzewkami sadzą tutaj wszyscy roślinę tutejszą zwaną „yucca“, której korzeń wielki, podobny do słodkich kartofli, używany jest do jedzenia, oraz fabrykacyi słynnego z dobroci krochmalu. — Krochmal z „yucci“, nawet ręcznie wyrabiany, daje się łatwo sprzedawać po dobrej cenie, odpadki zaś z fabrykacyi używane są do karmienia trzody. Płaca robotnika jest stosunkowo dość wysoka, gdyż płacą tu najmniej za dzień roboczy 1·25 dol., gdy praca kubańczyka nie jest zwykle warta nawet 25 centów amerykańskich.

Rząd kubański, znając próżniactwo własnych obywateli, stara się o pozyskanie zdrowych sił farmerskich z Europy. Kongres ostatni przeznaczył na ten cel jeden milion dolarów. Pieniądze te przeznaczone zostały na sprowadzenie pożądanych emigrantów ze Szwecyi, Niemiec, Półn. Włoch i Hiszpanii. Stosunek kubańczyków do polaków jest nadzwyczaj przyjazny — amerykanów zaś z powodu ich zarozumiałości i gburowatości nie bardzo tu kochają. Znają nawet potrosze naszą historyę i chwalą się często, że mieli polaka generałem w czasie wojen rewolucyjnych i że ten sam polak był ich pierwszym ministrem skarbu. Był nim żyjący dotąd generał Rudolf Rolewski. rodem z Warszawy. Kobiety nasze im się specyalnie podobają, gdyż widzą w nich najlepiej przeciwieństwo pomiędzy dobrą gospodynią polską, a ich własnemi żonami, mogącemi wziąć pierwszą nagrodę za niechlujstwo domowe.

Jak tu służy naszym ludziom powietrze i pożywienie kubańskie, pokazuje najlepiej ich wygląd czerstwy i zdrowy, szczególniej daje się to zauważyć na dzieciach, które wyglądają wprawdzie opalone trochę na buzi, ale zdrowe jak rydze. Pomimo, że większość kolonistów nie jest nawet cały rok na Kubie, władają oni już nieźle językiem hiszpańskim ku wielkiej uciesze okolicznych farmerów kubańskich, których to zawsze truło, że z „Amigos Polacos“ nie mogli się rozmówić ich chrześcijańskim językiem, tylko musieli o ile mogli używać do tego „djabelskiego“ angielskiego języka. Dzieci wszystkie chodzą do szkoły kubańskiej, gdzie język naukowy jest hiszpański, lecz poświęcają także dwie godziny tygodniowo na naukę języka angielskiego. Urzędowym językiem w kolonii jest język polski i jest nadzieja, że tak i nadal pozostanie.

Nasze ryciny

Ryciny nasze w dzisiejszym numerze przedstawiają ciekawe doświadczenia, jakie czyniono z solami mineralnemi, jako pokarmem dla roślin. Bo rośliny, będąc tworami żywemi, muszą otrzymywać pokarm, tak jak zwierzęta, z tą różnicą, że pokarmem tym są rozmaite sole, znajdujące się w ziemi. Oczywiście każda roślina potrzebuje do swego rozwoju właściwych soli, a zależnie od tego, ile się ich znajduje w ziemi, rośnie bujnie lub mniej bujnie. Aby się o tem przekonać, wykonali uczeni szereg doświadczeń, które to najzupełniej potwierdziły. Różnice, jakie są zależne od ilości soli mineralnych, pokazuje pierwsza z naszych rycin. Widzimy tu dwa naczynia, jedno napełnione zwykłą wodą, drugie roztworem soli mineralnych. Do obu naczyń jest włożony łubin. W wodzie korzenie rośliny są krótkie, grube, brodawkowate; liście barwy ciemno-zielonej, trwałej. Cała roślina, acz niewielka, wygląda zdrowo i zwykle nie kwitnie. Łubin w rozczynie soli dochodzi znacznych rozmiarów, kwitnie, wydaje owoce, korzenie ma bardzo długie, bujne rozgałęzienie, liście jasno-zielone rychle żółkną.

Druga rycina pokazuje wpływ różnych soli mineralnych na wzrost łubinu i na rozwój korzonków żyta. Widać na niej, że roślina w tym samym czasie rozmaicie się rozwija, zależnie od soli użytych do jej żywienia. Na tych doświadczeniach opiera się też cała nauka o nawozach sztucznych, które zasilają rolę w sole mineralne. Badania wpływu soli mineralnych na rozwój roślin są więc niezmiernie ważne dla rolnictwa, warzywnictwa i ogrodnictwa, to też prowadzone są skrzętnie, a każdy dzień nowe zdobycze przynosi, znajdujące rychłe zastosowanie praktyczne.

Pokarm roślin.



Łubin w wodzie i w roztworze solnym.

Następna rycina odnosi się do ciekawej powieści „Nippon Banzaj“, którą drukujemy w *Roli*. Przedstawia ona atak japończyków na fort rosyjski, opisany właśnie w dzisiejszym numerze.

Wstrząsający wypadek zdarzył się w tych dniach w małem włoskiem miasteczku Bagnoli. Młoda córka bogatego rolnika miała wyjść za mąż za swego krewnego, z którym znała się od dziecka, i którego bardzo kochała. Na kilka dni przed ślubem zaczęła objawiać niepokój i posmutniała, rodzice jej nie zwrócili jednak na to uwagi. Nadszedł wreszcie dzień ślubu. Młoda para w licznym orszaku pojechała do kościoła i uklękła na stopniach ołtarza. Ksiądz zaczął już odprawiać ceremonię ślubną, gdy nagle panna młoda wyjęła z kieszeni rewolwer i odebrała sobie życie. Ani rodzice ani pan młody nie znają przyczyny tego rozpaczliwego kroku. Rycina nasza przedstawia ten straszny wypadek samobójstwa na stopniach ołtarza.

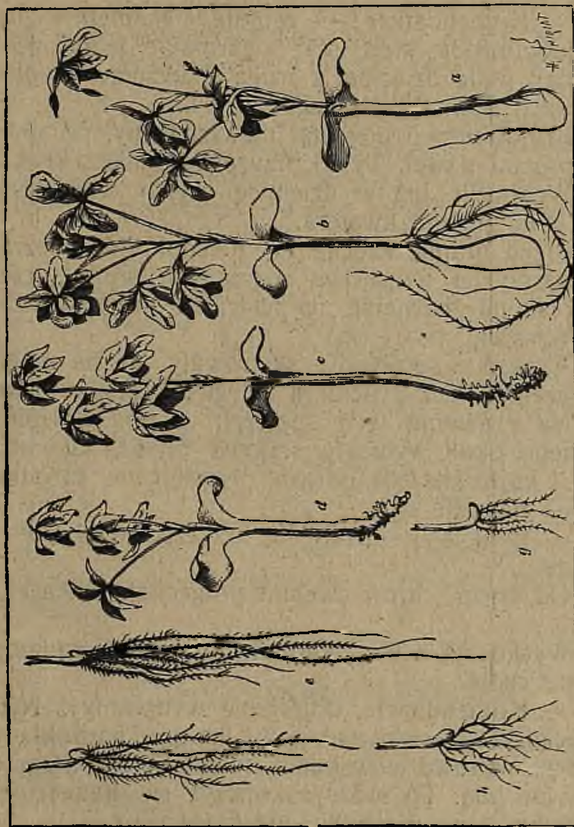


KRONIKA.

Śmierć polskiego poety. W Krakowie zmarł w ubiegłym tygodniu wielki poeta i malarz, polski Stanisław Wyspiański. Był to genialny pisarz, szczerze kochający Ojczyznę i dający w swych dziełach wspaniały wyraz jej cierpieniom i męczeństwom. Jednem z najwięcej znanych jego dzieł był dramat *Wesele*, w którym poeta na tle wesela odbywającego się w dworku wiejskim rozsnuł przepiękne myśli o przyczynach upadku i niedoli Polski. Pogrzeb odbył się w poniedziałek w Krakowie, kosztem Rady miejskiej; przybyli na niego Polacy ze wszystkich stron kraju, a na trumnie złożono paręset wieńców, między nimi także od małych rolników z okolic Krakowa. Zwłoki wielkiego poety złożono na wieczny spoczynek w grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Czytelnie ludowe. Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej“ założył w miesiącu listopadzie cztery nowe czytelnie w gminach: Staniszewskie (pow. Kolbuszowski), Przegorzały (pow. krakowski), Głogoczów (pow. myślenicki), Izdebnik (pow. wadowicki; nadto uzupełnił biblioteczki w następujących czytelniach: Wolica, Brzezie, Lubocza, Rybna, Bieńczyce, Babice, Wyciąże, Bronowice Wielkie, Wola Justowska, Rząska Szlachecka, Modlnica Wielka, Kaszów, Zabierzów, Czułów, Witkowice, Dojazdów, Branice (Kraków) i Chochołów (Nowy Targ). Ogółem w roku bieżącym wprowadzono do czytelni ludowych — 12.893 książek wartości 10.529 kor.

Pokarm roślin.



Wpływ różnych soli na rozwój rośliny.

Przejechany przez pociąg. Przed kilku dniami w nocy szedł torem kolejowym między kościołem św. Mikołaja a ul. Dietlowską w Krakowie robotnik kolejowy, 25-letni Józef Cachel rodem z Podłęża i został najechany przez lokomotywę, pod którą poniósł śmieść na miejscu. Świadkowie strasznej tragedyi opowiadają, że podczas gdy robotnik dążył torem pierwszym w stronę Grzegórzek, jechał pociąg z Krakowa do Płaszowa; robotnik przed nadjeżdżającym pociągiem schronił się na tor drugi, w chwili, kiedy właśnie tym torem pędziła lokomotywa.

Wypadek przy młockarni. Gospodarzowi z Prądnika Czerwonego pod Krakowem, nazwiskiem Józefowi Kulczyńskiemu porwała młockarnia w tryby lewą rękę i zdarła z niej całe ciało wraz z wielkim palcem. Nieszczęśliwy udał się prędko na stacyę ratunkową w Krakowie, gdzie mu udzielono pomocy.

Figlarz w kozie. W Krakowie aresztowano niedawno niejakiego Jana Fronczka z Liszek. Wiózł on gromadę kupców żydowskich z Liszek do Krakowa, po drodze wysypał ich do rowu, a nadto groził, że ucieknie z naładowanym na wóz towarem, czem zaniepokoił bardzo kupców. Fronczek twierdzi, że tak figlował tylko z kupcami. Ale za te figle siedzi teraz w kozie.

Żandarm mordercą. W Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem spełnione zostało niesłychane morderstwo. Do karczmy tamtejszej przyszedł w sobotę wieczór tytularny wachmistrz żandarmeryi Franciszek Falka, wraz z podwójcim Michałem Mikowskim i córką jego Heleną, liczącą lat 20. Po niejakim czasie Falka wraz z Mikowskim i jego córką Heleną opuścili karczmę. Nazajutrz rano, ludzie idący do kościoła, zobaczyli zwłoki Mikowskiego i jego córki, leżące koło cmentarza. Komisya sądowa, która natychmiast zjechała na miejsce wypadku, wykryła, że morderstwa dopuścił się wachmistrz żandarmeryi Falka; rany były bowiem zadane bagnetem. Sam Falka, zabrawszy patrony, karabin i 200 koron, umknął w niewiadomym kierunku.

Za zbiegłym rozpisano listy gończe, a wreszcie udało się go schwytać już za granicą rosyjską. Falka bowiem w nocy z niedzieli na poniedziałek przewiózł się sam łódką przez Wisłę do Rosyi, pozostawiwszy całe uzbrojenie na brzegu Wisły. To go zdradziło, a władze, idąc za tym śladem, niebawem go odkryły. Żandarm morderca będzie wydany Austryi i stanie przed tutejszymi sądami.

Bandyci w Galicyi. W sobotę rano jechał z Sądowej Wiszni do Jaworowa włościanin Michał Andruszko. Po drodze spotkał jakichś dwóch podejrzanych ludzi, którzy zaproponowali mu, aby ich wziął z sobą na wóz. Kiedy Andruszko się wzbraniał, jeden z nich wyjął z kieszeni garść złotych monet, a pokazawszy je zdziwionemu chłopu, przyrzekł suty napiwek. Pod wpływem tej obietnicy Andruszko wziął ich na furę i puścił się w dalszą drogę. Zaledwie jednak wyjechał w pole, jeden z opryszków strzelił do Andruszki z tyłu z rewolweru, raniąc go ciężko w krzyże. Zranionego wyrzucili bandyci z wozu, zacięli konie i poczęli uciekać w kierunku Lwowa. Na szczęście, na odgłos strzału, inni chłopi jadący kilkaset kroków w tyle, pospieszyli na miejsce, skąd strzał pochodził, a zbadawszy sytuacyę, puścili się w pogoń za opryszkami. Ci, widząc zbliżającą się pogoń, zeskoczyli z wozu i uciekli w las, strzeliwszy kilka razy dla postrachu. — Za bandytami śledzi lwowska policya.

Pali się. W Kamionce strumiłowej spłonęło 11 budynków mieszkalnych. Szkoda wynosi 20.000 K. i była tylko w części ubezpieczona.

Utonięcie w potoku. W gminie Niewoczynie utopiła się, czerpiąc wodę w miejscowym potoku, tamtejsza włościanka 10-letnia Anastazya Makaryszczakowa.

Szkoła rolnicza dla włościan. Staraniem lubelskiego Towarzystwa rolniczego otwartą będzie szkoła rolnicza dla włościan w Nałęczowie, pod nazwą kursów agronomicznych. Nauka na tych kursach trwać będzie w ciągu sześciu miesięcy zimowych, wykłady wszystkich przedmiotów odbywać się mają w języku polskim i obejmować będą następujące przedmioty: uprawę roślin, ogrodnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo, weterynaryę, ogólne wiadomości z nauk przyrodniczych, oraz arytmetykę. Szkoła zależeć będzie od głównego zarządu do spraw rolnych, całkowitą zaś opiekę ma nad nią roztaczać lubelskie towarzystwo rolnicze, które po porozumieniu się z gubernatorem lubelskim będzie mianowało kierownika szkoły i nauczycieli. Kontrolę z ramienia rządu nad szkołą obejmie przedstawiciel miejscowego zarządu dóbr państwa. Optata za naukę ma wynosić 10 koron. Wszystkie przygotowania już są poczynione.

Nawet Niemcy się wstydzą. Że prześladowanie Polaków w Prusach wywołuje uczucie wstydu u uczciwych Niemców nawet hen za granicą, dowodzi list, który nadszedł do Poznania z Australii. Autor listu pisze, że otrzymał od pewnego Niemca, zamieszkałego w Australii, wycinek z gazety niemieckiej, wychodzącej w Melbourne, która opowiada o polskim chłopie w Poznańskiem, zmuszonym mieszkać w wozie cyrkowym dla tego, że nie otrzymał pozwolenia na zbudowanie domu mieszkalnego. Jeśli istotnie — pisze ów Niemiec australski — takie stosunki panują w Niemczech, to Niemcy przebywający za granicą muszą się wstydzić, że są Niemcami!!!

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

15) (Ciąg dalszy).

Ale żelazne spojrzenia wodzów jak obręczą pętały jeszcze w miejscu nogi, obuch żelaznej dyscypliny wbijał z powrotem w głąb duszy rwący się na zewnątrz instynkt samoobrony.

Kondratienko był blady, jak trup, ale na ściętych jego wargach błąkał się straszliwy, zagadkowy uśmiech, jakby daleki odblask wewnątrz niezłomnego postanowienia.

Gdy spoglądał na pękające nad głową nieprzyjacielskie granaty, na całe szeregi kładących się pokotem swoich żołnierzy, to uśmiech ten stawał się wyrazistszym.

Fock spojrzał na niego kilka razy i zrozumiał.

— Dziś? — zapytał.

W odpowiedzi stary wódz obejrzał się tylko na wzgórze, z pod którego uchodzili, przyglądał mu się długo, długo, i wreszcie uśmiechnął się złowieszczo.

Tymczasem weszli nareszcie za wały twierdzy.

W mieście wrzało, jak w garnku.

Granaty japońskie dosięgały już najdalszych krańców oblężonego obszaru, kilka domów stało w płomieniach, parę gmachów rozleciało się w gruzy, grzebiąc pod sobą mieszkańców.

Cała cywilna i wojskowa ludność twierdzy, obawiając się pozostawać pod dachami, wyległa na ulice. Niektórzy szukali jeszcze schronienia po za grzbietami wzgórz, w jamach, z których wybrano ziemię na wały, w piwnicach. Inni siadali apatycznie wprost na kamieniach ulicy i, obchwyciwszy głowy rękami, z gorączką i ponurą rezygnacyą w oczach, czekali. Na co? — Jedna tylko mogła być ewentualność — śmierć!

Kondratieńko kroczył środkiem ulicy, pod krzyżowym ogniem nieprzeliczonych spojrzeń, pełnych wyrzutu, ciężkich jak ołów.

— Komendancie, komendancie!! — zdawało się wołać każde z nich.

Rozumiał, co ten głos trwożnej rozpaczy mógł oznaczać, i brwi jego zsuwały się nad oczami, twarz zastygała w kamiennem, niewzruszonem postanowieniu, streszczającem się w jednym, jedynym wyrazie:

— Nigdy!... Dopóki choć jeden kamień stoi na swem miejscu, dopóki choć jeden żołnierz żyje!

I z tysięcy par oczu, jak strzały zatrute, leciała ku niemu odpowiedź:

— Przekleństwo ci, psie stary, niechaj krew nasza przywali kamieniem potępienia twoją siwą głowę!

— Komendancie! — żebrała z łkaniem w głosie jakaś młoda niewiasta, ogarniając jedną ręką do kolan małą dziecinę, a drugą wskazując na płonący dach domu. — Komendancie!...

Kondratienko pozostał niewzruszony, jak głaz. Ani spojrzał nawet. Tylko przyśpieszył nieco kroku.

Wchodzili już w dzielnicę czysto wojskową, gdzie była główna kwatera.

Przed bramą kręciła się niespokojnie, bezradnie starszyzna wojskowa rozmaitych stopni, czekając, jak na zbawienie, na nadejście swego wodza.

Wreszcie, oto i on!

Wszystkie spojrzenia skierowały się na niego w milczeniu, lecz z pełnem nadziei oczekiwaniem.

Na spotkanie tych spojrzeń, z pod zasępionych jego brwi wybiegły stalowe błyski, jak nóż ostre, i które jak nóż odrazu przecięły w zarodku wszelkie nadzieje.

— Bydlęta! — zdały się krzyczeć te błyski — Tchórze!

Od strony fortu cwałem podjechała lekka kariolka.

Wyskoczył z niej Wittheft, bez czapki, z plamą krwi na czole.

— Komendancie, dłużej nie wytrwamy!.. Nieprzyjacielskie pociski padają już jak grad na pokłady okrętów. Wprawdzie wskutek oddalenia biją jeszcze słabo, ale biją. To może zakończyć się katastrofą. Czy wobec tego nie byłby już czas!..

— Ach!!

Kondratienko żachnął się z widocznem zniecierpliwieniem.

— Nie tak nagle, nie tak nagle przecie! — zakończył po chwili spokojniej. — To przyjdzie. Ale im prędzej, tem dla nas gorzej. Żeby jeszcze z kilka dni, żeby jeszcze choć parę fortów zdobyli! Możeby tymczasem lawirować z flotą na pełnem morzu?

Przechodzili obok szpitala wojskowego, olbrzymiego gmachu z licznemi bocznemi skrzydłami, obliczonego na parę tysięcy łóżek, a w którym

*) „Niech żyje Japonia“

obecnie znajdowało się akurat trzy razy więcej chorych, niż według najśmielszych przypuszczeń mogło było w nim się zmieścić.

Jęki rannych leciały ze wszystkich piętr i suteren, jak z dantejskiego piekła.

I nagle, gdy byli już właśnie naprzeciw głównego wejścia, stało się coś, co wogóle mogło się było stać tylko w państwie, gdzie wystawia się rachunki na budowle z kutego kamienia i cementu, a buduje się ze źle wypalonej cegły i piasku.

W podstawę jednego z bocznych filarów wpił się olbrzymi, głucho warczący pocisk.

I naraz cała trzypiętrowa ściana rozwarła się od góry do dołu zlekka zygzakowatą szczeliną, jakby rozkrojona piorunem.

Na jedno mgnienie oka błysnęło wnętrze sal szpitalnych, żelazne łóżka, chorzy, lekarze w białych fartuchach.

Przez mgnienie oka rozpadające się mury zdawały się wisieć jeszcze nieruchomo w powietrzu, chociaż już leciały ku ziemi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. B. Landok. Zwrócone przez pocztę numery jeszcze raz wysyłamy. Gdyby poczta jeszcze nie chciała doręczyć, upomnimy się o to tam, gdzie potrzeba. Co do kalendarzy nie wiemy, o jakie chodzi, bo *Rola* w tym roku nie wydała żadnego. **M. Ż. Ilkowice.** Wszystkie numery od początku, zawierające „Nippon Banzaj" wysłaliśmy. Prenumerata wynosi 4 korony za cały rok 1908. **Zwierzchność gminna Czołnów.** Wedle życzenia wysłane. **T. B. Młodochów.** Prenumeratę otrzymaliśmy. Będziemy wysyłać pod wskazanym adresem. **M. S. Rzochów.** Wysłane. **S. D. Dębin.** Wysłaliśmy. **Fr. J. Rzeszów.** Numery okazowe wysłane. **J. M. Malinie.** Gazetki nie doszły widocznie z winy poczty, bo my wszystkim naszym prenumeratorom bardzo punktualnie wysyłamy. Wysłaliśmy powtórnie. **J. S. Baligród.** Wysyłamy. Cena wypisana w nagłówku gazetki. **G. F. Rzeszów** ul. Zamkowa. Wysłaliśmy. **W. S. Płotycz.** Wysłane. **K. P. Płotycz.** Numer okazowy wysyłamy. Bardzo będziemy wdzięczni za rozszerzanie naszej gazetki. Kalendarz w tym roku nie wyjdzie, za to wprowadzimy pewnie kalendarzyk tygodniowy, tak jak nam radzicie.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 3 grudnia 1907).

Notowania w Peszcie i Wiedniu są wysokie, zaczem i na naszym targu ilość transakcyji była bardzo ograniczoną.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·70—13·25 kor., czerwoną od 12·70—13·25 kor., żyto 12·20—12·75 kor., jęczmień 8·40—10·0, owies 7·90—8·25, groch zwykły 11·75—12·20, groch Victoria 12·00—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·50—8·00, bobik 7·50—8·00, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 8·30—8·60 kor., Cinquantino 9·20—9·50 kor., otręby pszenne 7·00—7·20, otręby żytnie 7·10—7·30, rzepak 12·75—18·00, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 3 grudnia br. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 169, jałownika 166, cieląt 230, owiec i kóz 6, nierogacizny 335. — Razem 797 sztuk. Woły z paszy płacono 225—300 koron za sztukę, woły opasowe od 70·00 — 75·00, krowy od 56·00 do 68·00 kor., buhaje 59·00 do 62·00 kor. Jałówki po 00·00 do 00 k. Cielęta po 70·00 do 102·000 koron za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 24 koron do 84 koron, nierogaciznę tuczną 85—88 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 108—124 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 00—00 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 797 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 00 sztuk, nierogacizny 30 sztuk. Pozostało do drugiego targu 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjańnień udziela i przyjmuję zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.